

Ognisko domowe.

Zgodą i wiarą. Dodatek miesięczny do Nowin Raciborskich. Pracą i ofiarą.

Balada, jakich wiele.

Wieczorem w niedzielę,
Przy wiejskim kościele,
Dziad stoi i bije we dzwony;
Młodzieniec nieznany,
I pyłem odziany.
Nadchodzi i słucha zdziwiony.

I pyta nieśmiele:
„Mój dziadku! w tem siele
Któż ziemskie opuścił mieszkanie?“
„Smutno to są sprawy;
Jeżeliś ciekawy,
Posłuchaj, opowiem mój panie:

Przed kilku latami,
Żył we wsi tej z nami,
Kmieć z kmecia, zamożny, poczciwy;
Ni soli, ni chleba.
Nie było tam trzeba.
Był czczony, kochany, szczęśliwy.

I było ich troje:
On z żoną we dwoje,
A synek jedynak był trzeci;
Wesoły, rumiany,
Przystojnie odziany,
Zwyczajnie, jak bywa syn kmieci.

Raz ojciec z wieczora
Powraca ze dwora,
I wzdycha i mówi do żony:
Mój Boże! mój Boże!
Jak też to przy dworze
Stan kmiotka maluczki, wzgardzony.

Prostaczek w tym tłumie,
Gdzie każdy coś umie,
Nie znaczy ni pracą ni wiekiem;
I nam Bóg dał dziecię,
Czemużby też przecie
I ono nie było człowiekiem.

Przedajmy dwa woły,
Niech idzie do szkoły,
A kto wie, co się z nim stanie;
Może się przy dworze
Umieści, a może..
A może i — księdzem zostanie.

Jak rzekli, zrobili,
Lecz grubo zbłądzili.
Bo szczęścia i w kmiecym jest stanie;
Dobra jest nauka,
Ale kto jej szuka
Nie z pychy — wszak prawda mój panie!

Co rok więc na szkoły
Z ojcowskiej stodoły
Szło zboże, z obory dobytek;
Syn wzrastał w rozumie,
Lecz za to i w dumie,
Na smutny rodzicom pożytek.

I przeszło lat wiele,
A nikt go w tem siele
Nie widział w zagrodzie rodzica;
A z cicha mówiono,
Że w mieście tam pono
Waszmości udaje szlachcica.

Że w głowie ma państwo,
Nie święte kapłaństwo:
Że ojca wstydził się w sukmanie;
A Bóg się tym brzydzi,
Kto ojca się wstydzi;
Nieprawda? cóż wam to mój panie?

Tymczasem oknami,
Jak mówią i drzwiami,
Bieda się do niskiej pcha strzechy;
Ucieka dostatek,
Przyrasta zaś latek,
Znikąd pomocy, pociechy.

Starcowi i niwa
W młodości życziwa,
Kąkole wydaje i głogi;

Więc nieraz w potrzebie,
Na syna, na siebie
Zapłakał ów człowiek ubogi.

Aż pracą znużony,
Aż troską strapiony,
Raz upadł przy pługu na łanie;
I zasnął na wieki,
A nikt mu powieki
Nie zamknął: płaczecie mój panie?

O! powieść nie cała,
Wszak matka została.
A matka biedniejsza na świecie;
Biada jest każdemu,
Człowieku samemu,
Lecz stokroć samotnej kobiecie.

Więc pismem kazała,
Ze łzami błagała:
Mój synu! rzuć świetne marzenia;
Uczcij mą siwiznę,
Weź ojców spuściznę,
A znajdziesz spokojność i mienie.

Ba — panie kochany!
Groch rzucaj na ściany:
Trza było z rodzinnej wyjść ziemi;
I rękę przy drodze
Wyciągać niebodze,
Gdzieś zdala pomiędzy obcymi.

Aż dzisiaj ją rano,
Nieżywą zdybano,
W swej lubej zagrodzie przy ścianie;
Przez litość w tej chwili
Jej my to dzwoniłi;
Co wam jest, dla Boga! mój panie!

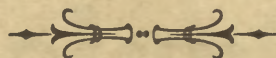
A młodzian nieznanym,
Wzrok toczył zbłąkany,
I krzyknął z oschłymi powiekami:
„Jam est ten zbójca
I matki i ojca
I szczęścia mego — na wieki!

Roilem, marzyłem,
Czcze mary goniłem,
Wiatr rozwiął sny złote przedemną;
Dziś zdrowy, zbudzony,
Przychodzę w te strony,
Miej litość, miej litość nademną.

O! dzisiaj w tem siele.
Ja chleb mój w popiele
Zwałany, lzy memi obmyję;
I jeść go zasięde,
I szemrać nie będę,
Lecz rzeknij: wstań, matka twa żyje!

I upadł na ziemi,
I łzami krwawemi,
Zalał się, w okropnym był stanie;

Dziad oczy skrył w dłonie,
A idąc na stronie,
Rzekł z cicha: „zapóźno mój panie!“



● Zwiastowaniu.

LEGENDA LUDOWA.

Przed przyjściem na świat Zbawiciela rodu ludzkiego źle się działo w krainie żydowskiej. W pocie czoła orano ziemię i zasiewano pola, a wszystko napróżno. Ziemia, jak epoka, nie chciała rodzić. Daremnie czekano na zboże: z pola można było zbierać tylko osty...

Natenczas pospołu z innymi smutną mieli dolę ubodzy rodzice najczystszej z dziewic, Maryi, którą Bóg obrał na Matkę Jezusa.

Srodze dokuczała im bieda, lecz oni nie bluźnili niebu z tego powodu. Szukając pociechy w modlitwie, płakali nad uboższymi jeszcze od siebie, i nieraz się zdarzyło, że nakarmili żebraka przymierającego w drodze z głodu, chociaż sami w domu nie mieli co dać rodzinie. Zarówno oni jak też ich dzieci, mało zazwyczaj dbali o siebie, litując się nad losem bliźnich i starając się ulżyć nędzy innych.

Najmiłosierniejsze serce miała Marya. Odczuwając boleśnie nędzę cudzą, przemyśliwała nad tem co począć, aby ludzie głodem nie przymierali. Ilekroć ujrzała dziatki blade, wychudłe, zapłakane, a usłyszała, że im matki nie miały dać co do ust, straszny ją żal brał i byłaby wtedy ostatnią oddała sukienkę za kawałek chleba dla nich.

Nieraz w noc po znoonej pracy modliła się gorąco, radząc się w pokorze Pana Wszchemogącego, co ma przedsięwziąć dla szczęścia narodu, smaganego za grzechy różgą niebieską, błagała Go przytem żeby raczył przyjąć jej ofiarę, jeżeli tego potrzeba i na wszystkie skazał ją męczeństwa, ale ulitował się nad jej bliźnimi.

Na takich modłach serdecznych zastał raz Anioł Pański tę najcnotliwszą z cnotliwych dziewic, klęczącą w ciemnej izbie, pośród nocy, gdy rodzice jej posłali snem sprawiedliwych.

Zbliżył się do niej.

Ujrzała Marya nagle jasność przy sobie, lecz nie ulękła się jej wcale, bo i dawniej już na modlitwie nawiedzał ją czasem gość z nieba.

Tym razem kornie pochyliła głowę i szepetem rzekła do Anioła:

— Słucham cię wystawcze Pański!

Anioł nachylił się ku niej, aż dotknął ją skrzydłem swem białem i przemówił cicho:

— Idź, dziewico bogobojna, do świętego

miasta przez pola, nie bacz na ciernie i osty, po których stąpać będziesz. Pójdiesz trzy dni i trzy noce, aż staniesz przed świątynią Pańską. Tam kornie czołem uderzysz o kamienne stopy ołtarzy i modlić się będziesz do Boga o zlitowanie się nad biednymi braćmi twymi, a Bóg cię wysłucha.

Znikł Anioł, a Marya pokrzepiona na duchu podniosła się i po chwili wyruszyła w drogę. Usłuchała we wszystkim głosu Posła Bożego.

W ubogiej bieżni i w spódnicy wyszarzałej, Marya idzie bo-o przez pola mizerne dniem i nocą, dążąc ku miastu św.

Pod jej stopami łamią się osty, których ziemia zrodziła też liku, niejeden cierń na drodze okrwawił nogę dziewicy, lecz to nie wstrzymało Jej kroków. Wiatr rozwiewa jej włosy, jasne, jak len, rozpuszczone na ramiona, słońce pali czoło odkryte.

Idzie Marya polami samotnie, idzie rozmo-dlona, w dal wpatrzona wzrokiem pełnym wiary, nadziei i miłości, jak gdyby widziała przed sobą bramy niebieskie i tron Pański.

Wtem słyszy głos mężki, a taki wdzięczny, jakby płynął wprost z nieba:

— Zdrowaś, Maryo!

Podniosła oczy Dziewica i ujrzała jasność wielką dokoła siebie. Olsniona, oczy przysłoniła ręką, nie śmiejąc się pytać, kto ją pozdrowia wśród drogi. Aż znowu ten sam głos odezwał się do niej:

— Łaskiś pełna.. Pan z Tobą!..

Słyszac to, Marya padła na kolana i kornie pochyliła głowę; a kiedy oczy od ziemi podniosła, ujrzała przed sobą stojącego w pełni niebiańskiej światłości samego Archanioła Gabriela. Wsparty był na mieczu, pochylił nad Nią swe ogromne skrzydła białe i mówił dalej:

— Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego!

Po tych słowach Archanioł uleciał do nieba.

Słychać było tylko szum w powietrzu łak gdyby górą ciągnęły żorawie, i widać było smugi dziwnego światła, a na ziemi zapachniały jakby jaśminy.

Długą jeszcze chwilę wśród pola klęczała Wybranka Pańska na cichej z Bogiem rozmowie.

A kiedy z ziemi powstała, jasność przedziwna biła od Jej czoła; zdawało się, że Jej głowę okala wieniec z gwiazdek. I niewiadomo kiedy znikła z Jej ciała odzież dawna, a natomiast z ramion Dziewicy spadała wspaniała szata błękitna, szeroka i długa, tak, że wlokła się za nią po ziemi.

Poszła Marya dalej w drogę ku świętemu miastu.. Ale szła inaczej, niż przedtem. Stąpała lekko, jakby Jej nagie skrzydła urosły u ramion.

Odtąd na Jej drodze ciernie kryły się pod trawę, chwasty kładły się na ziemię, żaby i gady usuwały się pod omszałe kamienie, by zejść z drogi, kędy stąpała Błogosławiona między niewiastami, ustępowały też owady wszelakie.

Ze czcią ulatywały skowronki z przed nóg Jej w górę, pod niebo, wyśpiewując: „Zdrowaś Maryo!” Jaskółki jeno, szybując w powietrzu, spadały kornie do stóp Dziewicy i powtarzały: „Pan z Tobą!”

Brzozy i wierzby przydrożne pochylały się przed Nią, gdy mimo nich przechodziła, i puszczając na wiatr zielone warkocze szeptały: „Błogosławionaś!”

Motyle zlekka siadały na Jej szate niebieską i całowały ją.

Strumyki szumiały cicho, a lilie białe nad nimi rosnące chyliły się kornie do stóp nadchodzącej polem Dziewicy.

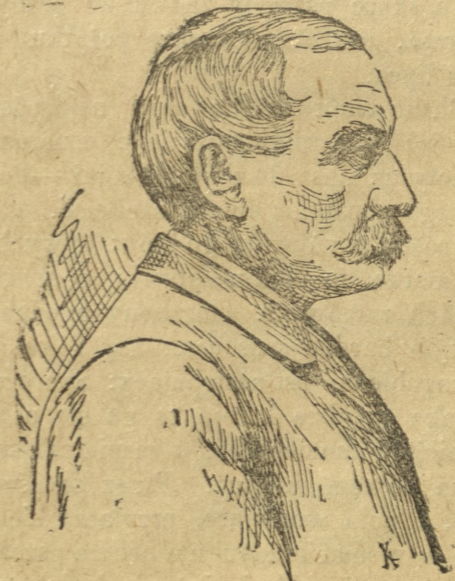
A przez pola za Maryą wlokła się suknia błękitna. Co chwila jej rąbek zaczepiał się o osty... A Marya szła dalej i dalej. Strzępki sukni błękitnej zostały na ostach.

Tak powstały bławatki.

Dokoła zaś nowych kwiatów błękitnych wyrastały na polach w mgnieniu oka kłosy żyźne. Całe zbóż łany, przeplatane modremi bławatami, znaczyły drogę kędy przeszła przed chwilą Błogosławiona między niewiastami.

Naokół zaczęły złościć się pola bujnem żytem i dorodną pszenicą.

Marya doszedłszy do świętego miasta kornie Bogu składała dzięki, że wysłuchał Jej modlitwy...



Książę Hohenlohe

zmarły kanclerz państwa niemieckiego.

Jak się zapobiega rójce naturalnej?

Rójka u pszczół, to to samo, co u gospodarza wesola i bale. Kto je często wyprawia, ten musi się majątkowo zrujnować i zadłużyć, bo to wszystko wiele kosztuje.

Również u pszczół im więcej ta sama kuszka wyprawia wesół czyli wydaje rojów, tem więcej ubożeje, tak że po wyjściu III rojów najczęściej w zimie „spada“ tj. marnieje.

Pszczoly bowiem rojąc się, marnują wiele czasu, a czasu najdroższego, bo na główny pożytek przypadającego. Skoro matczniki w kuszce założone, pszczoly nosząc się z zamiarem rojenia się, nie ciągną już woszczyzny czyli suszu, nie wychodzą w pole tak gromadnie, nie praca, ale bale im w głowie. Natomiast wielka ilość czerwia i pszczół świeżo wylęglých a siedzących w kuszce wielką ilość miodu zjada, tak iż zapasy nagromadzone miodu nikną.

Skoro zaś wyjdzie I rój ze starą matką i starą muchą, aby w nowem pustem mieszkaniu oddać się dalszej skrzętnej pracy, pozostałe młode pszczoly znowu próżnują, aż w 8 dni matki młode się wylęgają poczynają, a nawet dłużej, póki młoda matka się nie zapłodni. Tymczasem tygodnie mijają, a skoro pszczoly znowu do pracy się zabierają, jest już i koniec pożytku przy końcu lipca.

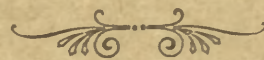
Cheąc temu marnowaniu najdroższego czasu podczas rójki zapobiedz, a natomiast pszczoly zamiast do zbytnej rójki — do pilniejszego znoszenia miodu zachęcić, pszczelarze różnych używają środków: to wychwytuja matkę, to dają nadstawki, to otwierają w ulach ramowych magazyny miodne itd. Prostym bardzo sposobem, aby rójce zbytnej zapobiedz, jest następujący: Skoro z macierzaka wyjdzie I rój, to go się ustawia na miejscu macierzaka, a macierzak stawia się na nowem miejscu. Przez to pszczoly lotne, z pola wracające, przyłączają się do I roju, a w macierzaku nie będzie pszczół za wiele, więc i roić się już nie będą, a natomiast skrzętniej będą pracować.

Kto chce w ogóle mało tylko, lecz me-

nych rojów, przedewszystkiem zaś porójków nie chce przyjmować, ten także, jak radzi „Pasięka“ w r. 1897 nr. 6, może I rój ustawić na miejscu macierzaka, a macierzak znowu na miejscu innego mocnego pnia, któremu daje nowe, osobne miejsce. Wtenczas pszczoly o rójce myśleć nie będą. Przez to przestawienie zaś I rój, pierwak, wzmocni się muchą lotną macierzaka, przyzwyczajoną do swego miejsca; macierzakowi zaś przybędzie wszystka mucha lotna z mocnego pnia trzeciego, który teraz już roić się nie będzie. Po mniejwięcej 7—9 dniach gdy w macierzaku młode matki się wylęgą, wyjdzie z niego mocny porójek czyli II rój. Ten znowu ustawia się na miejscu macierzaka, a macierzakowi dają nowe miejsce.

Trzeba tylko o tem pamiętać, aby starym pniom, które przez takie przestawianie na zupełnie nowe przychodzą miejsca, a więc wszystką muchę starszą tracią, przez 2 lub 3 dni dać płynnej podsyty, to jest trochę roztopionego cukru z wodą, aby wylęgającym się pszczolom wody nie zabrakło, gdyż młode pszczółki pozostałe w kuszce, w pole jeszcze nie wychodzą.

Nie chcąc przyjąć porójka, można też macierzakowi zaraz po wyjściu I roju dać nadstawkę, przez co się je od dalszej rójki wstrzymuje.



OSIECZNA.

(Z zbioru gawęd wielkopolskich)

Czarowna jest okolica Osieczny, zwłaszcza dla przebywającego od zachodniej jej strony. Po żwirach złotowej piasków topieli jedziesz ocianion z dwóch stron gałęzi stuletnich wierzb; po lewej wlecze się łańcuch wzgórz, różnobarwnem postrojonych zbożem; po prawej zielona, jako niwa rojeń młodzieńczych łąka, tu cię złotym przywabia kwiatem, ówdzie jasnoblękitną nęci niezapominajką, tam znów przyciąga śniegiem majowego kwiecica, które z rozsianych tu i ówdzie po niej krzewin wietrzyk w białych roznosi falach. Po nad wałami krasnej

zieleni grają roje komarów, krążą jaskółki. — Wtem przeleci jastrząb i pogna z krzykiem pierzchające ptactwo. — W dali kmiecy koń szczybie łapawkę — tam trzoda wolnym krokiem już stapa do wioski — w okolo cisza. Czasem ją tylko skłóci skrzyperd kacza lub poświst wodnej kurki; czasami rechtańce żabek w dalekich lochach i śpiew samotnego kosa.

Wyżej, w powietrzu balzamiem setnych wyziewów przepelnionem, upędzają dzikie kaczkę i kuligi — za niemi z donośnym wrzaskiem płynie, zwinawszy w kłęb szyję poważna czapla, lub białopióry łabędź srebrnymi przegrywa skrzydły. Wszystko pod wieczór ściąga na błyszczące w dali, na wschód rozległe jezioro, które tak ozdobiście opromienia jaskrawym wieńcem zachód purpurowy.

O luba ziemio, jakżeż słodko podumać dziś w pośród ciebie! Zmartwychwstałe twe życie budzi w piersi zmarłego głosu wspomnień tysiąca i czarodziejskim swoim urokiem zakrzepłe znów wskrzesza nadzieje. Jak błogo odetchnąć swobodniej na twem łonie! — Na krople wonnej twej rosy chciałbym roztopić mą duszę i z pełnej twojej czary, ojczyzna przyrodo! pić krocie rozkoszy, któremi skrapiasz tę ziemię. Pragnąłbym być echem twej swobody, na strony wielkiej harfy rozprężyć serca mego bicia i uderzyć tryumfalny hymn dziękczynieniatwemu Stwórcy.

Jak myśl bez granic, buja oko po tym rozległym obszarze wesela, z każdego przedmiotu ssąc napój rozkoszy, aż zakrzywszy bardziej ku wschodowi, na nowym spocznie widoku. Jak stado żorawi na czystym przepadłe pole, pną się te stopniowo pod góry drobne, lecz porządne, gęsto zbite mieszkania. Nad gontowe, miejscami ceglane ich dachy, wybiegają dwie wieże kościołów, które w dali przesiegają niebotycznym swym szczytem starożytny klasztor. Takim obliczem, wędrowcze zachodu, wita cię miasteczko Osieczna.

Z wypogodzoną twarzą, weselem w duszy, wjeżdżasz do niego. Przecież na samym wstępie zasepi twe czoło sterczący ku prawej stronie gmach starożytny, wyniosły, ale spustoszały. Jest to dwór, a jak wielu

go mieni, zamek osiecki. Wpół z drzewa, wpół z cegiel zmurowany, wznosi się dom ten o dwóch piętrach po nad samem jeziorem w dolnej części miasta. Zewnętrzna jego postać wcale nie okazała, z wszech stron zniszczeniem napiętnowana. Ściany wyrzucane wapnem, dziś po wielu miejscach już opadłem, okazują zaczerwione czasem cegły lub przegniłe drzewo; szyby okien, częścią zabrudzone, częścią wybite, a dach z gontów przegniły, świeci na wylot znacznymi otwory. Przykrym i odstrasającym jest widok tej ruiny: przecież nie odwracaj się od niej ze wstrętem przechodni; oj postój chwilę i zajrzyj głębiej w serce jej dziejów. Ma i ona duszę, co to umarłe, butwiejące ożywia ciało, ma i ona swoje dalekie, dziwne wspomnienie, co się wyprzedło z jej murów, i teraz, niby kwiat grobowy, uwieńczyła tę walącą się w gruzy pustkę.

Przed lat kilkadziesiąt, tak niesie podanie, miało się w tym dworze pojawiać widmo kobiety. Okropny szelest, z jakim wśród nocy nawiedzało jego mury, wypędził zeń wszystkich mieszkańców, a wieść o strasznym zjawisku rozleciała się wkrótce po bliższych i dalszych sąsiedztwach, w przeciągu roku po całej niemal Wielkopolsce. Różne stąd powstały mowy: światlejsi, jak zwykle, brali to za bajki, w co prosty lud ślepo wierzył; inni, chociaż wprost nie zaprzeczali, żądali przecież naoczego przekonania; byli zaś i tacy, którzy, acz dziwnemu zjawisku żadnej nie przypisywali cudowności, przecież jako z naturalnych przyczyn dające się wytłómaczyć, bez wahania przyjmowali. Do liczby ostatnich należał mąż sławny w swoim czasie z głębokich nauk, zwłaszcza przyrodzonych i matematycznych, lecz nie mniej słynny z rzadkiej i przykładnej pobożności kapłan, ksiądz dziekan Rogaliński. Przypadek sprowadził tego sędziwego już pasterza do Osieczny, a jeszcze dziwniejszy wskazał mu mieszkanie w bliskości zamku. Mimowolną zdjęty ciekawością oglądania gmachu, o którym w całej niemal Polsce tyle dziwnych opowiadało wieści; gdy się doń, ile przy wieczornej porze z niejakiem zbliżał podziwieniem, wyszedł z bocznego domku osiwiwały staruszek, wspierają-

cy się na kiju, w wytartej już nieco czar-
marze, wełnianym pasie i czapce zawiesz-
stoj. Nieznajomy ujrawszy kapłana, stanął jak
wryty, długo nań patrzył z zastanowieniem,
aż postąpiwszy kilka kroków naprzód, o-
zwał się: „Niech będzie pochwalony Jezus
Chrystus!“ Na co gdy tamten stósownie od-
rzekł, dopiero staruszek wypogodził pomar-
szczone czoło i tak mówił: „Pierwszyś to
Wielm. Dobrodziej, którego tak spokojnie
i tak blisko widzę, oglądającego ten gmach
tu. O gdybyś wiedział, co się w nim we-
wnątrz dzieje, pewnobyś go więcej nie zwie-
dzał!“

„Szanowny ojciec“, odparł z powagą ka-
płan, „wiem, co masz na myśli, i dla tego
właśnie tak się ciekawie przyglądam temu
dworowi“.

Na te słowa cofnął się o kilka kroków
staruszek i wrył na wpeł podziwienia, na
wpeł zgrozy pełne oczy w pasterza. Co gdy
tenże spostrzegł, „nie lękaj się“, rzecze, „oj-
ciec, jestem takim, jak ty, człowiekiem i ró-
wnego z tobą wyznaję Boga, jak cię utwier-
dzi ten krzyżyk złoty z męką Zbawiciela
na mej piersi; ale jako namiestnikowi Jego
na ziemi, nie przystoi mi dawać wiary by-
le czemu. Opowiedz mi raczej, z kąd się
wzięło i od jak dawna widmo, które was
tu w tym gmachu tak wszystkich straszy?“

„O, długa to i smutna powieść, mój Do-
brodziej“, rzekł starzec, „słyszałem ją je-
szcze dzieckiem od ś. p. dziadka mego —
jakiś wstręt mi niewiadomy wstrzymywał
mnie od wyjawiania jej innym; przecież
przed Wami nieśmiałybym dłużej zatajać, co
w osłabionej już zostało pamięci — słu-
chajcie.“

„Nie myśl Dobrodziej, żeby ten zamek
dzisiaj pustką stojący, zawsze był tak głu-
chym i opuszczonym. O były tu pono cza-
sy, ale ileż to lat temu, miły Boże! były,
mówię czasy, kiedy weale innym jaśniał on
kształtem; kiedy w tych omszałych ścianach
wrzały szumnie zjazdy okolicznej szlachty,
biesiady, zabawy, mnóstwo służebników i
dworskich zapełniało te samotne komnaty.
Bo dziedzic jego był pan zamożny i cnotli-
wy, więc każdy go chętnie nawiedzał i lu-
bił z nim przebywać. Dobrze się też za

niego wiodło i wszystkim poddanym; nie
skarzył się chłopiec na ucisk podstarościch,
nie jęczał pod plagami nielitościwych za-
rządców. Ale gdy na głos wpadnięcia tam
gdzieś daleko w Polskę jakichś straszliwych
nieprzyjaciół i pan tutejszy musiał z inny-
mi chwycić za szablę i ruszać na wojacz-
kę, wszystko to poszło w niwecz, jakbyś
ręką przewrócił. — Żona jego bowiem, pa-
ni krasna jak jagoda, ale dumna, a pono
i trochę rozpuście oddana, po oddaleniu się
męża, jęła szumić i trwonić wszystko, co on
przemysłem i oszczędnością nagromadził, aż
wreszcie zły duch rozwiął i resztę dobytku.

(Dokończenie nastąpi.)



Chłopiec Roztropek

czyli i chłopski rozum na co się przyda.

Roztropek był w całej wsi szanowanym i
poważanym, bo był mądrym doradcą a i słu-
sznym gospodarzem. Szanowano i jego żonę,
ale to nie dla jej własnych zalet, tylko dla mę-
żowskich. Jej upstrzyło się znowu, że mąż wła-
śnie dla tego zażywa szacunku, ponieważ jest
jej mężem. A przytem była bardzo gadatliwa,
języczliwa i zarozumiała. Roztropek miał na to
lekarstwo, ale że było przykre więc się ocią-
gał. Aż raz nadarzyła mu się sposobność po-
kazania żonie, że jej właśnie przymioty są nie
warte i do nieszczęścia przyprowadzić mogą.

Jednego razu orząc ugor w polu lemie-
szem o coś takiego zawadził, co nie zdawało
mu się kamieniem. Jakoż odwaliwszy skibę, spo-
strzegł jakieś żelazne wieko, a gdy począł rękami
głębiej ziemię odgarniać, przekonał się,
że to była żelazna skrzynia, którą otworzyw-
szy, znalazł pełniutką złotych pieniędzy. Zrazu
bardzo się ucieszył; ale kiedy pomyślał że sam
skrzyni przynieść skrycie nie zdoła do domu,
że potrzeba mu się koniecznie przed żoną zwi-
erzyć, a jej języczek długi wszystko ludziom
wypaplać gotów. — zasmucił się bardzo i roz-
myślać począł. Długo tak stojąc, przykrył na-
reszcie skrzynię ziemią, miejsce kamieniem o-
znaczył i z wołami do domu wrócił.

W ciągu kilku godzin wszystko według
myśli urządziwszy, wszedł to chaty, usiadł przy
żonie. zwiesił głowę i niby zamyślił się głębo-
ko. „Czegoś tak zamyślony?“ pytała żona. „Jak-
że nie mam myśleć, kiedy Pan Bóg dał nam
szczęście, a jednak wątpię, żebyśmy korzystać
z niego mogli.“

„Jakież to szczęście dał nam Pan Bóg i

co przeszkadza korzystać z niego? „Tem szczęściem jest skarb, który dzisiaj w ziemi znalazłem, a korzystać z niego dla tego pewnie nie będziemy, iż pomimo tylu moich rad i przestróg, nie chcesz się przekonać, że:

Jest to cnota nad cnotami,

Trzymać język za zębami!

Skoro wypaplasz o tem przed ludźmi i dojdzie to do uszu dziedzica, — ot i po skarbie będzie. „Boże odpuść! co też ty gadasz! przecie ja nie taka, żebym miała wygadać sobie nieszczęście. Nikomu o tem ani słówka nie pisnę, choćby mnie piekli i ćwiartowali nawet!... A wielkiż to skarb?... gdzie go znalazłeś? „Jeżeli nikomu nie powiesz — noc dziś miesięczna, pójdziemy razem na nasze pole, skarb przyniesiemy, gdyż nie udźwignę jeden. Pamiętaj tylko mieć to w tajemnicy, bo jak się wyda, nietylko znalezione pieniądze odbiorą, ale i własne nasze wydrą nam za to, żeśmy o znalezieniu nie uwiadomili. Żona Roztropka ponowiła zapewnienie, że będzie milczeć jak ściana, a Roztropek uwierzywszy niby, skoro na niebie zaświecił księżyc, wziął rydel i wraz z żoną, wązką drożyną udał się ku polu. W największej cichości idą czas jakiś; wtem żona Roztropka, niecierpliwie na przodzie idąca, spostrzeżga zdala płomyk i dym palącego się ogniska; stanęła więc i pyta męża:

„Co to za ogień?“

„To nasz włódarz z żoną skrycie prosięta i gęsi naszego pana pieką — odpowiedział Roztropek; — ale nie gap się tak idąc, bo jeszcze zawadzisz o co i upadniesz.“

„Czegóż mam upaść, wszakże po drodze karczów nie ma.“

„Czyż nie wiesz, że po jałowcowych krzakach przydróżnych pan na zające łapki zastawił?... jak stąpisz nieostrożnie, to i schwyli. Zajrzyj lepiej w tym krzaku na lewo, może co jest, będzie jutro pieczyste.“

Żona do krzaka poskoczyła, zajrzała i krzyknęła:

„Mężu, mężu, pędź! „

„Ciszej!... cóż tam takiego?“

„Do pastki wpadł szczupak i jeszcze się rucha!“

„Ej!... nie bajszałyś ladaco, przecie do rzeki z pięćset kroków. — idź lepiej do wężierza co go to pan przy brzegu rzeki koło kamienia stawia, a ja tymczasem wyjmę tego szczupaka.“

Żona pędko do wężierza pobiegła, i zajmawszy, zdziwiona do męża powiada:

„A, co za dziwy się dzieją! W wężierzu zamiast ryby jest zając!“

„Pewnieś oszalała, gdzieby tam w wężierzu miał być zając!“

A gdy się sam przekonał, wydobyl zająca i odrzucił na stronę.

„A nie weźmiemy go to mężu z sobą? już dawno nie jadłam zająca.“

„Bierz go licha!“ odpowie Roztropek; „czasem za pańskiego zająca wełem nie pokwitujesz; idźmy pędź, bo zaraz północ nadejdzie.“

Idą dalej; wtem żona na coś miękkiego stąpła, nachyla się, patrzy, aż oto kilka świeżych gomulek sera pod nogą!... podjęła je i ledwie kilka kroków postąpiła, znajduje pirog; po pirogu znowu gomulki, po gomulkach znowu pirog.

„A toż co, mężu? z kąd te gomulki?“

„I tego nie wiesz?... Toż dziś wieczorem musiała tędy przechodzić chmura z gomulkami i starłszy się z chmurą z pirogami, która zapewne z przeciwnej szła strony, narzucały tu obie pirogów i gomulek.“

I znowu poszli dalej, a dochodząc do gaju, krzyknie żona:

„Ach mężu!“ chodź, chodź pędź!... wszakże to płot kielbasiany.“

Roztropek przybywa aż oto wpoprzek drogi, do blizkich z obu stron rowów, stoi wbitych kilka kołów, do nich przymocowano kilka żerdek, a te przeplecione są kielbaskami.

„I czemuż tu się dziwić!“ rzekł Roztropek do żony.

„Jako czemu? przecie jak świat światem nikt o kielbasianym płocie nie słyszał.“

„Bo też tylko nasz pan go wymyślił, a wymyślił dla tego, żeby w nocy nie mogli żydzi do gaju wjeżdżać i kraść drzewa; przeleż ostrożnie, nie dotykaj się kielbas i idź dalej.“

Idą znowu, wtem gdy wychodzili z gaju, dał się słyszeć trzykrotnie krzyk jakiś, jakby beczenie barana.

„Czy słyszysz mężu? co to znaczy?“

„Cicho, nie gadaj tak głośno! to naszego pana djabli na drżące osinie gołą; bo tacy, którzy się znają z nimi, innych golarzy nie używają.“

Wkrótce przybyli na świeżo zoraną ziemię, zaczęli wspólnie kopać i za chwilę ukazała się skrzynia pełna złota.

Z bijącym sercem wzięli oboje skrzynię i do domu zanieśli, i Roztropek niby ją w stodole zakopał, rzeczywistość zaś w innem miejscu, o którym żona nie wiedziała. Przez kilka dni następnych żona Roztropka była jak na szpilkach; posiadana tajemnica sprawiała jej okropny świerzb języka. Nakoniec nie wytrzymała i najzaufanej swej kumie pod największym sekretem wszystko wypaplała. I oto tajemnica o znalezionej skrzyni z pieniędzmi w ciągu niespełna godziny obiegła całą wioską, tak, że kiedy wieść ta doszła wieczorem do dworu, opowiadano już tam, jakoby Roztropek znalazł dziesięć beczek ze złotem, i dźwigając je poderwał się i zachorował. Nazajutrz dziedzie przywołał Roztropka z żoną i siedząc na

ganku pyta:

„Prawdaż to Roztropku, żeś przedwczoraj skarb wykopał?”

„Bardzoby mi się przydał na moją biedę ale któż to taki Wielmożnemu Panu o tem powiedział?”

„Nie wypieraj się, bo twoja własna żona powiedziała”.

„Nie dziwię się temu, bo od niejakiegoś czasu coś jej w łeb wlało; plecie ni w pięć ni w dziewięć; nieraz już chciałem ją tego oduczyć, nic nie pomaga; ot żebyś pan był łaskaw, a kazał włódarkowi tak jej sypnąć!...”

„Co? chcesz, żeby mnie pan bić kazał... teraz wszystko powiem; a nie było to wtedy, kiedy szczupak wpadł do pastki w krzaku jałowcowym i kiedy zajac wpadł do więcierza w rzece, nie schowałeś ty tego skarbu do stodoły? he?”

„Może jeszcze co było?”

„A było, alboś to nie przelazil razem ze mną przez płot kielbasiany, co to pan przed gajem na noc stawił, żeby żydzi drzewa nie wykradali. Przecież tej samej nocy, kiedy włódark piekl pańskie gęsi i prosięta.”

„Ależ ty bo doprawdy od rozumu odchodzisz; włódark przez cały tydzień był z fornalami w drodze i dziś dopiero wrócił.”

„To może i nie on, może kto inny, ale tę noc pan sam pamiętać będzie”.

„Ja? a to jakim sposobem?”

„Dla tego, że pana tej nocy... ale się boję powiedzieć..

„Mów śmiało, byle prawdę”

„Pana tej nocy na drżącej osinie djabli golili.”

„A ty niedobrego! i mnie nawet nie darowałaś? wołać mi włódarka, niech jej tam da pamiętne, a potem fora ze wsi!”

Chcąc jednak z pewnością o prawdzie się przekonać, wysłał pan ludzi do stodoły, aby skarb odszukali, a gdy nic nie znaleźli, pewny był, że baba oszalała.



Zagadka.

Drugie i trzecie

Jak chcecie,

Albo to będzie

Narzędzie;

Albo, gdy macie ochotę.

To je uznacie za cnotę.

Pierwszą pismną zawiera

Bo to litera;

A wszystkie związane razem

Kończą się wyrazem.

Rozmaitości i żarty.

Schody o 6000 stopni. Są to najdłuższe i najwyższe schody na świecie, a znajdują się w Chinach na górze Tai-Shan. Najwyższe gdyż od pierwszego do ostatniego stopnia mierzą do 1810 metrów, najdłuższe, gdyż ażeby wejść na nie do samego końca, trzeba przebyć przestrzeń 26 i pół kilom., ponieważ są pomiędzy niemi liczne i obszerne sienie. O kilometr od miasta Taingan-Fu wznosi się brama pomnikowa, po której bokach stoją dwie również kolosalne pagody. Po przejściu tej bramy zaczyna się między podwójnym szeregiem świątyń, poświęconych Konfucyuszowi, wejście na sławne schody o 6000 stopni. Chińczycy wchodzi na nie czasami przez tydzień zatrzymując się po drodze w pagodach, tudzież w gospodach na świętej górze Thai-Shan. Jest to w samej rzeczy więcej, niż 300 pięter domów naszych. Nie bagatela to więc wejść na nie, nawet z perspektywą dojścia u szczytu do „Drzwi nieba”, a nawet do świątyni Konfucjusza.

Zabiegliwy ojciec. Sędzia (do starego nieoprawnego złodzieja): Ostatnim razem obiecaliście nam, iż nie popelnicie więcej kradzieży.

Złodziej: Tak panie sędzio, przyrzekłem, lecz mogę uczynić to dopiero wtedy, gdy syn mój podrośnie i będzie w stanie zastąpić ojca!



W sądzie.

— Zamiast odpowiadać na pytania, to ty się ciągle drapiesz.

— Bo to jak swędzi, drapać się, to jest wielka przyjemność, niech pan sędzia spróbuje...